

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, to jest podcast Narodowego Centrum Kultury, a przy mikrofonie Aleksandra Galant. Bardzo cieszę się, że się słyszymy i że dzisiaj będziemy rozmawiać o miejscach, w których od czasu do czasu się pojawiają. To są miejsca wyjątkowe, dlatego że rzadko kiedy zdarza się, że są one dla nas domem. Mają w sobie taką ułudę tymczasowości. One są rozlokowane w bardzo różnych miejscach. Inspirują nie bez powodu i autorów książek, i filmowych, i teatralnych reżyserów, bo też hotele, które będą głównymi bohaterami dzisiejszego spotkania, to są naprawdę wdzięczne obiekty. Splatają się w nich ludzkie losy, ale jak dzisiaj udowodnimy, skupiają też w sobie losy całych społeczności i całych miast. Oczywiście takim szczególnym miejscem jest Warszawa, między innymi dlatego, że ta historia jest pęknięta. Czy na pół, to nie wiem, czy nie byłoby to za duże uproszczenie, no ale zdecydowanie losy Warszawy przecina II wojna światowa i powstanie warszawskie. Warszawskie hotele, również te przedwojenne, zostały w wielu miejscach i na kartach wielu publikacji uwiecznione. To są nie tylko archiwalne zdjęcia, ale też pamiątniki, książki, pocztówki. Słowem sposobów, by wyruszyć śladem warszawskich hoteli, jest naprawdę sporo. One są też usystematyzowane, dlatego że na rynku wydawniczym ukazały się książki, dokładnie dwa tomy książki "Historia warszawskich hoteli", a ja mam tę wielką przyjemność, że o pracy nad tymi publikacjami i o warszawskich hotelach w ogóle zgodził się opowiedzieć autor tych książek, przewodnik po Warszawie i warsavianista, pan Piotr Wierzbicki. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

PIOTR WIERZBICKI: Dzień dobry, witam.

ALEKSANDRA GALANT: **Pozwoliłam sobie zacząć naszą rozmowę od pewnej refleksji nad wyjątkowością hoteli, nad tym, co sprawia, że one zajmują takie, wydaje mi się, szczególne miejsce w naszym myśleniu o mieszkaniu, nocowaniu, bywaniu w różnych miejscach. Ale odbiję to pytanie, zaproszę pana do rozmowy na ten temat, dlaczego akurat hotele tak bardzo pana zafascynowały? Ja wiem, że oczywiście to nie jest jedyny kierunek pana warszawskich poszukiwań, no ale jednak dwa tomy książki, i to takie potężne tomy, świadczą o tym, że ta fascynacja jest chyba całkiem spora.**

PIOTR WIERZBICKI: Fascynacja może nie była jakoś bardzo duża na początku, natomiast ona narastała niczym kula śniegowa, w miarę pracy nad tą książką, która ostatecznie stała się dwiema książkami. Pomysł zasadniczo wyszedł od wydawnictwa, to znaczy ja dla wydawnictwa Skarpa Warszawska już napisałem książkę o historii warszawskiego browarnictwa, "Podchmielona historia Warszawy", ona się ukazała w 2018 roku i potem tak zastanawialiśmy się trochę, że może jakiś

taki temat całościowy, który można by było ugryźć, i przedstawić właśnie od początku do końca. No i rzeczywiście to akurat wydawnictwo mi podało ten pomysł. Owszem, są monografie poszczególnych hoteli, ta baza noclegowa jest jakoś tam opisywana segmentami, czy też branżowo, bardzo fachowo, natomiast takiego całościowego ujęcia od początku do końca jeszcze nie było. Trzeba było to zrobić. I pierwsze pół roku zbierałem materiały, i stwierdziłem, że tego jest tyle... Znaczący to już w trakcie pisania wyszło. Po prostu jak zacząłem pisać, pisać, pisać, pisać, to wydawnictwo uznało wówczas, że szkoda by było obcinać tę pasjonującą historię, że jest tyle ciekawostek zawartych, że zamiast, że tak powiem dokonywać znaczących skrótów, po prostu wydadzą 2 tomy. I tak też się stało, aczkolwiek niestety przez pandemię bardzo długo to trwało, no ale w końcu są.

ALEKSANDRA GALANT: Pan zaprasza do tego, żeby trochę więcej uwagi poświęcić tym miejscom. Mam wrażenie, że tym, co najbardziej rozpala naszą wyobraźnię, kiedy myślimy o warszawskich hotelach, jest ten moment 20-lecia międzywojennego, kiedy też te hotele miały w sobie najwięcej przepychu, kiedy wydawało się, że tam toczy się to takie trochę ryzykowne życie na szczycie, tak to powiem, ale historia bazy noclegowej sięga dużo, dużo dalej i dlatego chciałam zapytać pana o najstarszy warszawski hotel, nocleg, karczmę, zajazd, który pan znalazł i który zbadał, i który czytelnicy mogą poznać lepiej na kartach pana książki.

PIOTR WIERZBICKI: To jest sprawa skomplikowana, dlatego że, jeżeli mówimy o hotelu jako o hotelu, takim nowoczesnym zakładzie bazy noclegowej, jak to się fachowo mówi, to jest to dopiero II połowa XVIII wieku. Wtedy dopiero to pojęcie się narodziło. Przyszło to oczywiście z Francji, która po rewolucji francuskiej po prostu wiele różnych obiektów arystokratycznych, pałaców przekształcono właśnie w takie eleganckie zajazdy, oberże, które były już czymś stopień wyżej, nazywane właśnie hotelami, i rozprzestrzeniło się to po całej Europie, dotarło do Polski, natomiast wcześniej taką rolę pełniły gospody, karczmy, domy zajezdne. Samo określenie zajazd to już troszeczkę późniejsze, bo dopiero w XIX wieku weszło w użycie. Wcześniej to był po prostu zajazd na Litwie. Zajazd taki szlachecki, tak że to co innego, natomiast dom zajezdny albo dom gościnny to często pojęcie funkcjonowało. To nie były hotele w takim naszym rozumieniu. Oczywiście te karczmy, w których czasami nocowano, powiedzmy sobie szczerze, że nie spełniały zbytnio warunków ani higienicznych, ani jakiegoś komfortu dla gościa. Była to po prostu jedna wielka sala, na której, nawet wieszcz opisywał: "Siedzą, piją, lulki palą. Tańce, hulanki, swawole", w związku z czym warunki do samego wypoczynku, spania były kiepskie. Ewentualnie tam dostawiano do tych karczm jakieś tzw. alkierze, takie pokoje boczne, które z kolei były cichsze, ale za to nieogrzewane, więc zimne. Tak że to wszystko przez wieki się odbywało w ten sposób. Oczywiście w Warszawie i wokół Warszawy przede wszystkim takich karczm, gospód, zajazdów było bardzo dużo. W dawnych czasach, znaczy w dawnych czasach, to był XVII wiek, to, co opisuje nam Jarzębski w Gościńcu, czyli ten poeta, a właściwie muzyk. On był lepszym muzykiem niż poetą, ale pozostawił taki opis Warszawy wierszowany z lat 40. XVII wieku. Jest to niezwykle cenne

źródło, ponieważ opisuje Warszawę przed zniszczeniem w czasie potopu. No i między innymi pewną część tego dzieła poświęca właśnie takim obiektom bazy noclegowej, jak byśmy je nazwali, których najwięcej w tamtych czasach było przy ulicy Długiej. Wymienia konkretne nazwy, więc można dojść, jakie były ich lokalizacje, przynajmniej niektórych. Tak że to są też czasy dawniejsze, natomiast jeśli chodzi o hotele, taki już hotel, żeby rzeczywiście, naprawdę był pod tą nazwą wymieniany w źródłach, to jest właśnie sprawa tajemnicza, ponieważ znamy jego nazwę, nazywał się "Pod trzema liliami", ale nie znamy jego dokładnej lokalizacji. To znaczy goście, którzy w nim nocowali, pozostawiali swoje relacje. To byli cudzoziemcy, którzy opisywali to miejsce, ale żaden nie napisał dokładnie, gdzie to było. Przeprowadzałem jakieś śledztwo na ten temat i udało mi się ustalić takie mniej więcej cztery lokalizacje, do których to już odsyłam do książki, jeżeli ktoś chciałby je poznać. Hipotetyczne, ale pewności nie mamy. Były to lata 70. XVIII wieku i zaraz potem ten hotel zniknął, i zaraz potem powstał już taki hotel, że rzeczywiście wiemy, gdzie był. To był hotel "Pod orłem białym" i znajdował się na placu Tłomackie bądź Tłumackie, te dwie nazwy są równouprawnione, że tak powiem. Oczywiście to dzisiejsze Tłumackie, uliczka przy placu Bankowym, ona nie ma nic wspólnego z przebiegiem dawnego Tłomackiego, to był po prostu plac, który by się znajdował dzisiaj tak wokół Grubej Kaśki. Gruba Kaśka jest tym jedynym elementem, zresztą którzy goście tego hotelu właśnie "Pod orłem białym" musieli widzieć z okiem tegoż hotelu. On też tak długo nie istniał, ale to rzeczywiście był taki pierwszy, znaczy nie pierwszy, ale pierwszy opisany z wiadomą lokalizacją.

ALEKSANDRA GALANT: Na początku naszej rozmowy wspomniałam, że opisów miejsc noclegowych hoteli można szukać nie tylko w archiwach, ale też chociażby w literaturze. I tutaj chciałam odnieść się do Dziekanki na Krakowskim Przedmieściu, dlatego że to miejsce wydaje mi się, że w sposób taki niezbyt przychylny opisał w swojej książce "Emancypantki" Bolesław Prus, bo to chyba on tam wspominał, jeżeli się nie mylę, że to był obiekt drugiej klasy.

PIOTR WIERZBICKI: To jest właśnie sprawa skomplikowana. Dziekanka mi nastręczyła sporo trudności. Ja poświęciłem zresztą cały rozdział Dziekance, dlatego że jest to przykład po tych straszliwych różnych pożogach, burzach dziejowych, nie za wiele mamy tych obiektów takich historycznych z dawnych czasów, natomiast rzeczywiście Dziekanka jest odbudowana co prawda, ale ona jest takim właśnie wizerunkiem takiego domu zajezdnego z początku XIX wieku. Można sobie mniej więcej wyobrazić, jak to wyglądało, czyli przede wszystkim ta wielka, gigantyczna nisza, która była nie bez przyczyny, ponieważ wtedy, kiedy to powstawało, po prostu do Dziekanki prowadziła taka bardzo wąska uliczka, jako że obecny skwer Hoovera był po prostu zabudowany, tak że między Krakowskim Przedmieściem a Dziekanką była zabudowa, a do samej Dziekanki prowadziła wąska uliczka, którą po prostu, żeby manewrować powozami, to trzeba było właśnie taką niszę zastosować, żeby można było wjeżdżać ówczesnymi pojazdami, które raczej były nieco dłuższe, niż współczesne samochody osobowe. No i ten układ galeriowy, który jest zachowany we wnętrzu, czyli po prostu bezpośrednio z galerii się wchodziło do pokoi. Natomiast kamienica

należąca do kapituły, ona prawdopodobnie nie powstała jako dom zajezdny, po prostu powstała jako kamienica należąca do nich, natomiast taki obiekt noclegowy zainstalował się tam prawdopodobnie dopiero w latach 30. XIX wieku i rzeczywiście dotrwał prawie że do końca wieku XIX, tak że kilkadziesiąt lat, ale no właśnie z nim jest taki problem, że czasami jest opisywany jako zajazd, dom zajezdny, a czasami jako hotel. I to jest taka kategoria obiektów, które były nie na tyle eleganckie, żeby w pełni być cały czas nazywane hotelami, ale jednocześnie miały takie aspiracje, żeby nie być zwykłą gospodą, zwykłym zajazdem. Tu oczywiście dotykamy tego problemu, że w dawnych czasach nie było kategoryzacji, nie było żadnych gwiazdek. To, co pani wspomniała tutaj właśnie te kategorie, to jest tak, że w zasadzie było to czysto uznaniowe. O tym decydowali albo dziennikarze, albo głównie autorzy przewodników, których było całkiem sporo wydanych już od lat 20. XIX wieku, bardzo szczegółowych. I oni wymieniając hotele, wymieniali hotele pierwszorzędne, hotele drugorzędne, czasami hotele trzeciorzędne. Jeden taki przewodnik spotkałem, że były nawet hotele czwartorzędne.

ALEKSANDRA GALANT: **To już strach się bać chyba.**

PIOTR WIERZBICKI: To już tak, to już taka kategoria, powiedzmy do której współczesny człowiek raczej nie wszedłby bez obawy, ale faktycznie tak to było wyszczególnione. Na ogół było pierwszorzędne i drugorzędne. Tak najczęściej było podawane. Wiadomo było, że Europejski czy Bristol zawsze był w tej kategorii pierwszorzędnej, ale była cała gama różnych innych obiektów, które czasami tak się przesuwaly. Raz były w drugim rzędzie, raz w pierwszym. No zapewne to się wiązało z tym, że był tam na przykład przeprowadzany remont po jakimś okresie degradacji i wtedy, że tak powiem, sytuacja się poprawiała i kolejny autor przewodnika mówił: "No dobra, to zaliczymy do pierwszego rzędu". Ale to była sprawa czysto uznaniowa. To po prostu nie było związane z żadną działalnością branży, ówczesnej branży hotelarskiej, tylko właśnie opinią, jaką dany obiekt miał.

ALEKSANDRA GALANT: **Wspomniał pan, mówiąc chociażby o Dziekance, o tych walorach architektonicznych czy o tym, co o wyjątkowości Dziekanki w jakiś sposób stanowiło. Ja nie wiem, czy to na pewno wybrzmiało w trakcie pana wypowiedzi albo też w moim pytaniu, że Dziekanka to jest miejsce, które nadal można odwiedzić. To jest właśnie przykład tego obiektu, który mimo dosyć długiej historii na mapie Warszawy przetrwał. Ale zatrzymam się przy tej architekturze i detalach, które wiele z tych hoteli cechowało. To są elementy opisu, które można znaleźć w książce, że oczywiście to, co pewnie interesuje wielu z nas najbardziej, to są tzw. ciekawostki, anegdoty, tajemnice, to hotelowe życie owiane tajemnicą, no ale właśnie też taki bardzo mocny rys historyczny w książce znajdujemy i to z wielu perspektyw, bo to jest czasem rozmowa o wyjątkowych, unikatowych dla danego miejsca zdobieniach.**

PIOTR WIERZBICKI: Architektura poszczególnych obiektów była dostosowana do epoki, w których one powstawały, ale nie zawsze, dlatego że czasem hotele były instalowane po prostu w dawnych pałacach, czyli w obiektach, które były budowane w jakiejś tam epoce, przechodziły jakieś tam swoje koleje losu, dana rodzina sprzedawała taki pałac i on sobie potem istniał, będąc na przykład klasycystycznym, już istniał w epoce późniejszej, czy będąc barokowym, tak samo. Natomiast te hotele, które budowano planowo od początku do końca, te oczywiście, które mamy na myśli jako najbardziej okazałe, tzw. warszawska wielka trójka, czyli Europejski, Bristol i Polonia, to one oczywiście miały.

ALEKSANDRA GALANT: **Jest to jednoznaczne skojarzenie z luksusem i blichтром, prawda?**

PIOTR WIERZBICKI: Dokładnie, no tak miało być. Zresztą to były obiekty, które zawsze podnosiły warszawskie hotelarstwo na kolejny szczebel, że tak powiem. W związku z tym też projektowali te obiekty dobrzy architekci, jak Marconi w przypadku Europejskiego czy Bristol późniejszy o te 45 lat, który był taki bardziej eklektyczny może, ale też ociekający od tych zdobieć nawiązujących do stylów historycznych. Czy Polonia, taka bardziej francuska może w swoim wyrazie. To wszystko po prostu miało też nadawać jakiś sens takiej działalności. To nie były takie sobie, ot takie sobie zwykłe hotele. Tak jak wspomniałem, one nigdy nie spadały do drugiego rzędu. W PRL-u rzeczywiście się tak zdarzyło z Bristolem, ale to już zupełnie inna historia. Przez wiele lat po prostu te hotele wyznaczały taki naprawdę wysoki standard, zarówno jeśli chodzi o usługi, ale też jeśli chodzi właśnie o wygląd, czyli właśnie fasada, sam obiekt, budynek itd. Niestety to są te, które przetrwały, te najbardziej okazałe. Na przykład dzisiaj nikt już nie kojarzy hotelu Brühlowskiego, który był też niezwykle okazałym, pięknym, neorenesansowym budynkiem. Powstał w 1880 roku i znajdował się tuż przy Ogrodzie Saskim, tam, gdzie jest ta sadzawka. No i niestety padł pod bombami w 1939 roku, no i nie ma go, po prostu został wymazany niejako z pamięci warszawskiej, a gdyby przetrwał, to mielibyśmy nie wielką trójkę, ale wielką czwórkę.

ALEKSANDRA GALANT: **W książce wspomina pan też, można znaleźć informacje o hotelach, które nie zaistniały, to znaczy o miejscach, które były w planach, które miały zostać wybudowane jako kolejne najnowocześniejsze obiekty w swojej kategorii czy w mieście, natomiast tych planów nie udało się zrealizować, chociażby z powodu wybuchu wojny.**

PIOTR WIERZBICKI: Pani też wspomniała już o tym 20-leciu międzywojennym, które było rzeczywiście takim niezwykle obfitym okresem, jeśli chodzi o hotelarstwo, ale też zresztą w ogóle w różne aspekty życia, ale które to równocześnie kryje bardzo duży paradoks, jeśli chodzi właśnie o historię hotelarstwa warszawskiego. Mianowicie hoteli było rzeczywiście bardzo dużo. Wtedy one powstawały jak grzyby po deszczu czasami, z tym że w większości to były obiekty, które były

zakładane w obiektach adoptowanych, czyli na przykład piętro kamienicy, dwa piętra w kamienicy, jakiś tam dworek, coś takiego. Natomiast mimo tej obfitości, która panowała, bo hoteli, tak jak pani wspomniała o tej bardziej eleganckiej stronie, ale oczywiście to hotelarstwo międzywojenne to jest gigantyczna rozpiętość. Od tych eleganckich obiektów, poprzez obiekty klasy średniej i pośredniej, mniej średniej, aż do takich, które, że tak powiem, gdzieś tam w zakamarkach dzielnicy północnej funkcjonowały, jakichś tzw. meblaków, tych pokoi umeblowanych, pokątnych w szarej strefie zupełnie. Tak że to były obiekty bardzo różnej klasy, wymiarów, rozmiarów itd., natomiast nie było, prostu nie udało się w okresie 20-lecia międzywojennego wybudować takiego naprawdę hotelu z prawdziwego zdarzenia od początku do końca. Oprócz hotelarstwa branżowego, bo to jest troszeczkę inna sprawa, to jest tzw. zamknięta baza noclegowa, czyli na przykład hotel sejmowy. Okej, powstał, przełom lat 20. i 30., jak najbardziej, zresztą świadczył usługi też wtedy, kiedy sejm nie obradował i senat, też on przyjmował gości z miasta, ale to nie był taki normalny, prywatny hotel, że przyszedł inwestor i wybudował hotel. Jedyna taka próba to była próba budowy hotelu Helvetia przy ulicy Kopernika w latach 20., w co zaangażowany był kapitał szwajcarski i stąd ta nazwa. No ale niestety, ta spółka się jakoś wyłożyła, nastąpił krach. To nawet nie było związane z wielkim kryzysem, to było jeszcze wcześniej troszeczkę. Obiekt został po prostu przejęty przez inną instytucję, został dokończony, ale nigdy tam hotel nie zafunkcjonował. Obiekt stoi do dzisiaj, trochę po przebudowach powojennych, tam są jakieś związki zawodowe bodajże. Przy ulicy Kopernika sobie stoi taki budynek, gmach z rozwartymi skrzydłami. To właśnie miał być przedwojenny hotel Helvetia, ale niestety nie zaistniał.

ALEKSANDRA GALANT: Rozmawialiśmy już o historii, architekturze, o tym, co stanowi trzon budynków, jakimi są hotele, natomiast mam wrażenie, że wątek, który już kilkukrotnie pojawił się w naszej rozmowie, ale nie został przez nas rozwinięty, są właśnie te anegdoty, tak jak hotel, który nie zaistniał. Pan na pewno opisując te hotele, czytając różne zapiski, książki, pamiętniki i kroniki, takich anegdot i ciekawostek znalazł całe mnóstwo. Stąd moje pytanie, chciałam zapytać o to, co pana najbardziej zaskoczyło? Czy być może jest jakaś historia, która panu najbardziej zapadła w pamięć?

PIOTR WIERZBICKI: Tych historii było bardzo dużo, aczkolwiek powiedziałbym, że niektóre są nawet dość mocno pikantne albo zahaczające o kroniki kryminalne. Dlatego, że fakty są, jakie są. Po prostu hotelarstwo, i to w zasadzie od samego początku, zanim jeszcze hotele jako hotele powstały, wiązało się czasem z nieco mroczniejszymi aspektami życia. I, że tak powiem, tak to sobie trwało. Między innymi w 20-leciu międzywojennym też, jeżeli sobie zerkniemy do twórczości Dołęgi-Mostowicza, on pisze wyraźnie, co się działo przy ulicy Chmielnej w "Karierze Nikodema Dyźmy". Też to jest poruszone na przykład do jakiego obiektu idzie Dyźma właśnie przy ulicy Chmielnej, która słynęła właśnie z największej ilości hoteli oraz najbardziej natężonej działalności pań lekkich obyczajów. Tak że to było dość mocno związane. Czy też na przykład, pani pytała o to, co mnie zaskoczyło. Właśnie sięgając na przykład do wspomnień tak szacownych postaci jak

Artur Rubinstein na przykład, specjalnie się nim nie interesowałem, ale była to dla mnie taka dosyć pomnikowa postać, natomiast on w swoich wspomnieniach, to, co on opisuje, to, co on przeżywał w Bristolu i że tak powiem, jakie przygody go tam spotykały, takie bardziej o charakterze erotycznym, to powiedzmy, że trochę jakby zszedł z tego piedestału i stał się taką bardziej, można powiedzieć, nie przyziemną, ale jakoś taką bardziej życiową postacią, właśnie dzięki tym swoim opisom. To nie były absolutnie żadne przechwałki, on po prostu był już wtedy bardzo znanym muzykiem. Opisywał to trochę z takiego punktu widzenia, jak dzisiejsza gwiazda rocka może, ale również anegdoty związane na przykład z innymi gośćmi. Opisywał taką historię, jak pewna pani tam urządziła prawdziwe polowanie na pewnego szejka arabskiego, który właśnie nocował w Bristolu. Te jego wspomnienia rzeczywiście były bardzo soczyste pod tym względem, można powiedzieć.

ALEKSANDRA GALANT: W takim razie bardzo się cieszę, że mogę zachęcić Was do lektury obu tomów, książki "Historia warszawskich hoteli". Myślę, że to nie tylko zainspiruje do nowych tras spacerowych i odkrywania Warszawy z trochę innej perspektywy, ale też w ogóle do pewnej większej uważności, związanej z hotelami, z miejscami noclegowymi, tymi, jakie kryją się za nimi historie, w jakiś sposób one zostały zbudowane, no i kiedy to wszystko się działo. Historie tych obiektów, które znajdują lub znajdowały się w stolicy, opisał Piotr Wierzbicki, przewodnik po Warszawie i varsavianista, który dzisiaj swoją wiedzą i doświadczeniem w tym zakresie zgodził się z Wami i ze mną podzielić. Bardzo dziękuję za tę rozmowę i za to spotkanie.

PIOTR WIERZBICKI: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.